

PAUza

Akademicka

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności
pauza.krakow.pl



Rok XVI

Nr 668-669

Kraków, 21-28 grudnia 2023

pau.krakow.pl

*Wesołych Świąt
i Szczęśliwego Nowego Roku
życzy PAUza Akademicka*



Eusebio da San Giorgio, *Pokłon Trzech Króli*. Fot. Anderson Domenico



Rada Główna
Nauki i Szkolnictwa Wyższego

KRASP

Konferencja Rektorów
Akademickich Szkół Polskich

KRePUZ



Krajowa
Reprezentacja
Doktorantów



Parlament Studentów
Rzeczypospolitej Polskiej



Fundacja na rzecz
Nauki Polskiej



Łukasiewicz
Sieć Badawcza

13 listopada 2023 r.

Apel

przedstawicieli instytucji nauki i szkolnictwa wyższego do parlamentarzystów oraz partii tworzących rząd po wyborach 2023

Instytucje nauki i szkolnictwa wyższego w Polsce chcą aktywnie uczestniczyć w nowej sytuacji społecznej i politycznej, jaką zainicjowały wybory 15 października 2023 r. Wierzymy, że nowy rząd podejmie działania zmierzające do poprawy sytuacji w systemie szkolnictwa wyższego i nauki. Od zaraz potrzebny jest wzrost nakładów na sektor nauki. Potrzebny jest dialog z reprezentantami instytucji przedstawicielskich – RGNiSW, KRASP, KRePUZ, KRZaSP, KRD, PSRP, a także z władzami PAN, PAU, FNP i Sieci Badawczej Łukasiewicz, by podjąć konkretne działania dla rozwiązywania narosłych problemów. Nasze współuczestnictwo na każdym etapie procesów decyzyjnych jest jednym z gwarantów powodzenia w rozwoju nauki i instytucji edukacyjnych w Polsce. Ścisła więź z Unią Europejską jest bezdyskusyjna, podobnie jak otwarta nauka, a także środki na rozwój dyscyplin związanych z naszym językiem, kulturą i lokalnością.

Wnosimy o pilne zorganizowanie spotkania z instytucjami przedstawicielskimi i podjęcie stosownych rozmów.

Marcin Pałys

Marcin Pałys
2023.11.16
11:25:09 +01'00'

prof. Marcin Pałys

Przewodniczący Rady
Główniej Nauki i Szkolnictwa
Wyższego



Signed by / Podpisano przez:
Arkadiusz Franciszek
Mężyk
Politechnika Śląska
Date / Data: 2023-11-14
15:39

prof. Arkadiusz Mężyk

Przewodniczący Konferencji
Rektorów Akademickich
Szkół Polskich



Signed by /
Podpisano przez:
Robert Piotr
Musiałkiewicz

Date / Data:
2023-11-16 12:27

dr Robert Musiałkiewicz

Przewodniczący Konferencji
Rektorów Publicznych
Uczelni Zawodowych

Podpisano przez/ Signed by:

KEWIN
LEWICKI
Data/ Date: 20.11.2023 14:25

mSzafir

inż. Kewin Lewicki

Przewodniczący

Parlamentu Studentów RP

Maciej Żyłicz (Certyfikat
kwalifikacyjny) w dniu

prof. Maciej Żyłicz

Prezes Fundacji na rzecz
Nauki Polskiej

**Waldemar
Zdzisław
Tłokiński**

Elektronicznie podpisany
przez Waldemar Zdzisław
Tłokiński
Data: 2023.11.20 10:18:53
+01'00'

prof. Waldemar Tłokiński

Przewodniczący Konferencji
Rektorów Zawodowych
Szkół Polskich

Signature Not Verified

Dokument podpisany
przez Marek Konarzewski
Data: 2023.11.20
14:34:12 CET

prof. Marek Konarzewski

Prezes Polskiej Akademii
Nauk



Signed by /
Podpisano przez:
Jan Juliusz
Ostrowski
Date / Data:
2023-11-21 09:16

prof. Jan Ostrowski

Prezes Polskiej Akademii
Umiejętności

**Andrzej
Dybczyński**

Elektronicznie podpisany
przez Andrzej Dybczyński
Data: 2023.11.22 12:01:35
+01'00'

dr Andrzej Dybczyński

Prezes Sieci Badawczej
Łukasiewicz

Niedawno pojawił się zbiór wywiadów Redaktor Magdaleny Bajer*, dokumentujący skalę oporu środowiska prawniczego wobec destrukcji wymiaru sprawiedliwości w ostatnich latach. Te niezwykle wywiady, o wielkiej wartości historycznej, były pierwotnie, począwszy od 2016 roku, publikowane regularnie we wrocławskiej Odrze. Redakcja dziękuje Pani Profesor Ewie Łętowskiej za uprzejmą zgodę na opublikowanie skrótu jej wstępu do tej książki.

Redakcja

* OBROŃCY. O niszczeniu praworządności rozmawia Magdalena Bajer, Więź, Warszawa 2023.

* * *

Rozmowy czasu niepokoju

[...] W 1997 roku cieszyliśmy się, że „w konstytucji zapisano” zasadę państwa prawa (art. 2), podział oraz równowagę władz (art. 10), możliwość wykorzystania konstytucji w sporach obywateli z władzą przez nich samych (skarga konstytucyjna, art. 79). Trybunał Konstytucyjny miał czuwać, aby nie stanowiono ustaw niespójnych z konstytucją. Cieszyło dowartościowanie sądów: konstytucyjnie uczyniono je trzecią władzą (art. 10, 173), przyrzeczono ochronę ich niezawisłości (art. 178), stworzono dla nich – wydawało się – konkretne gwarancje niezależności i niezawisłości (art. 178, 180, 181). Deklaracja zapewnienia wolności prasy i środków masowego przekazu (art. 14) stała się w konstytucji jedną z zasad ustrojowych.

Były to posunięcia oddalające nas od „demokracji socjalistycznej” (w cudzysłowie oraz z przymiotnikiem) i mające nam przybliżyć demokrację bez cudzysłowu i bez przymiotnika. Demokrację, gdzie wola polityczna partii rządzącej ma ściśle wyznaczone ramy kompetencyjne, gdzie zasady konstytucyjne traktuje się serio, szanuje się przeciwników i mniejszości, a rygory proceduralne i nieprzekraczalne granice wolności jednostki temperują (nie tylko w teorii, ale i w praktyce) naturalną arbitralność polityków. Tego wszystkiego w PRL nie mieliśmy: konstytucja z 1952 roku była jak słabo chroniące przed chłodem odświętne ubranie, niepraktyczne w noszeniu i mało używane. Konstytucja z 1997 roku miała to zmienić. Państwo prawa ma bowiem swoją genezę w przekonaniu, że trzeba nałożyć więzy prawa na naturalną skłonność woli politycznej do decydowania sytuacyjnie i *ad hoc* – a więc nie zawsze jednakowo, często zaś arbitralnie i wybiórczo.

Niestety, okazało się, że to, co konstytucyjnie i ustawowo zagwarantowane na papierze, nie przekłada się automatycznie na stosunki rzeczywiste w społeczeństwie. Że kultura społeczna, polityczna i prawna wymagają znacznie mocniejszych gwarancji instytucjonalnych niż te, jakie stworzono na wzór konstytucji państw o dojrzałej demokracji – gwarancji w słowach, czynach i kadrach. Arbitralność władzy nie bardzo chciała się poddać, a grupowe i indywidualne interesy egoistyczne – dać się utemperować przez prawo.

Napięcia w ramach podziału władz, skonstruowanego jako tak zwany system kontroli i równowagi, są normalne i wręcz zakładane w tym mechanizmie. Trzy władze mają sobie patrzeć na ręce i wzajemnie kontrolować swe poczynania. To oczywiście spowalnia ich funkcjonowanie, ale daje lepszą jakość legislacji i praktyki rządzenia. Szczególnie wrażliwa jest tu jednak pozycja sądów, władzy wyraźnie słabszej od władz politycznych (ustawodawczej i wykonawczej). Zwłaszcza egzekutywa, dysponująca finansami i bezpośrednim, wielostronnym wpływem na ustawodawstwo, ma skłonność do traktowania sądów – mających z kolei władztwo nad interpretacją prawa – jak nie lubianego rywala.

Próby wasalizacji wymiaru sprawiedliwości przez władzę polityczną nie są rzadkością historyczną. Zdarza się to zwłaszcza w państwach słabych czy upadających demokracji. Podniesienie sądów w konstytucji z 1997 roku do rangi trzeciej władzy, rozstrzygającej o znaczeniu prawa (i to także w wielu kwestiach publicznych), ograniczało swobodę władzy politycznej; ta ostatnia w sądach dostrzegła

już nie tylko konkurenta, lecz wręcz przeciwnika. Konstytucyjnie głębsze zakotwiczenie pozycji sądów w 1997 roku nie wykluczyło podważania ich niezależności przez władzę polityczną, z uszczerbkiem dla niezawisłości sędziów. Ustawy zwykłe, dzięki którym konstytucja powinna być zapośredniczana, mogą ją bowiem także – czego jesteśmy świadkami i o czym mówią bohaterowie wywiadów – łamać, naginać, omijać lub wydrężyć. A organizacja oraz finansowanie wymiaru sprawiedliwości, wraz z doбором kadr i wyzyskaniem cech osobowościowych tych ostatnich, bywają skutecznymi instrumentami nacisku na trzecią władzę.

W wyniku łańcucha wydarzeń doszło więc ostatnimi laty w Polsce do uszczuplenia pozycji judykatury w mechanizmie współdziałania i równowagi, przewidzianego w art. 10 konstytucji. Posłużyło do tego interpretowanie konstytucji w ścieśniający sposób przy użyciu ustaw zwykłych (tak reformowano Trybunał Konstytucyjny i Sąd Najwyższy) oraz działanie metodą kija i marchewki wobec środowiska sędziowskiego, dyscyplinowanego „ustawą kagańcową” i kuszonego systemem nagradzania lojalności awansami. Reformy wymiaru sprawiedliwości cechowała niezgodność deklarowanych celów i wdrożonych rezultatów. [...] Postępowania wyjaśniające i dyscyplinarne spotykają sędziów także z powodu tego, co sędzia powiedział lub zrobił, wykonując funkcje orzecznicze. Zaobserwować można ograniczanie odwołań sędziów od decyzji personalnych, nomenklaturowy charakter awansów w sądownictwie, zmiany w procedurach karnych, ograniczające procesowe władztwo sędziego i dające prokuratorowi (czynnikowi uzależnionemu od ministra sprawiedliwości) przewagę nad sądem. [...]

Nowością jest przeniesienie sporu o niezależność polskiego sądownictwa na poziom europejski. To jednak wywołało reakcję Trybunału Konstytucyjnego, który zakwestionował obowiązek podporządkowania się w Polsce wyrokom Trybunału Sprawiedliwości UE i Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu. A przecież taki obowiązek wynika zarówno z wiążących Polskę umów międzynarodowych, jak i z samej konstytucji. Paraliżem dotychczas funkcjonującego organizmu skończyły się reformy Trybunału Konstytucyjnego, który zrezygnował z funkcji obrońcy konstytucyjnej spójności systemu prawa i zamienił się w ogniwo realizacji polityki większości parlamentarnej. W konsekwencji mamy chaos i walkę o wpływy kompetencyjne nad wymiarem sprawiedliwości, co przekłada się na trudności w realizacji ochrony sądowej wobec obywateli.

[...] Ten proces, gdy prawo i jego instytucje stają się maskującą etykietą, używaną przez silniejszych pozycją polityczną czy ekonomiczną w ich egoistycznym interesie, z dodatkowym bonusem ulegitimizowania nadużycia, jest groźny. Prawo, zamiast być tarczą, staje się mieczem, i to w ręku tego, przed którego arbitralnością powinno chronić.

Wywiady umieszczone w niniejszym zbiorze obrazują narastającą świadomość tych niepokojących, nasilających się procesów. Rozmówcy dzielą się głęboką, obywatelską troską. Na ich i na naszych oczach blaknie blask państwa prawa – i jako idea, i jako program sterowania krajem. Mamy więc przed sobą zbiór rozmów czasu niepokoju.

EWA ŁĘTOWSKA

Pochwała ministra o dwóch twarzach

„Jako złych ludzi szpetne przeciw ojczyźnie i majestatowi występki, zanim przed sądem niebieskim staną, już w tym życiu doczesnym mają otrzymać karę, tak równie słusznym jest, aby cnota nie zostawała bez nagrody, która cnotcie samej blasku chwały, a potomnym zachęty do naśladowania cnnych przykładów dawać winna”.

Te słowa mistrza polskiej prozy przychodzą mi na myśl, gdy zastanawiam się nad rozliczeniami, które mają nastąpić po szczęśliwej zmianie władzy, jaka dokonała się w wyniku wyborów 15 października. Nikt nie spodziewa się, że rozliczenia będą łatwe. Są naturalnie przypadki jawnych nadużyć, a nawet przestępstw, które winne być osądzone przez sądy i trybunały. To oczywiste i nie podlega dyskusji.

Pomijając te skrajne przypadki, warto zastanowić się nad postawami innych ludzi, którym przyszło żyć w tym fatalnym okresie „dobrej zmiany”. Z jednej strony mamy więc piękne przykłady odważnych prawników, którzy potrafili oprzeć się naciskom, wykazując niezachwianą wierność zasadom, kosztem swojej kariery zawodowej, a nawet ryzykując podstawy egzystencji materialnej. Z drugiej strony mamy osoby, które bez wahania weszły w służbę reżimu, biorąc aktywny udział w destrukcji systemu sądownictwa, łamaniu praw obywatelskich czy niszczeniu systemu edukacji. Najczęściej po prostu w nadziei na profity materialne lub awans zawodowy. Jednak, jak zwykle w takich sytuacjach, prawdopodobnie większość zaangażowanych w „dobrą zmianę” ma zarówno ciemne, jak i jasne strony, zmieszane w różnych proporcjach, i w rezultacie wymykają się oni jednoznacznej ocenie. Bo jak tu wyważyć, co ważniejsze: czern czy biel. Toteż ocena będzie trudna i winna być przeprowadzana z najwyższą ostrożnością.

Dla mnie klasycznym przykładem takiego dylematu jest postać jednego z prominentnych członków rządu, profesora Piotra Glińskiego, wicepremiera i ministra kultury i dziedzictwa narodowego.

Nie jestem fachowcem, ale z tego, co czytam i słyszę od znajomych, wnioskuję, że w pamięci artystów, wydawców oraz działaczy i animatorów kultury profesor Gliński zapisze się jako wyjątkowy szkodnik. Wymieniane są jego fatalne ingerencje w Instytut Adama Mickiewicza, Instytut Książki, Polski Instytut Sztuki Filmowej; w placówki takie jak Zachęta, Centrum Sztuki Współczesnej, Muzeum II Wojny Światowej, Muzeum POLIN; w Teatry Stary i Słowackiego w Krakowie czy Teatr Polski we Wrocławiu. Były to na ogół próby ograniczania swobody twórczej i wolności wypowiedzi artystycznej, zazwyczaj zresztą niezdarne i nieskuteczne, ale bardzo irytujące. W tych wszystkich sytuacjach robił wrażenie człowieka, który po prostu skrupulatnie wypełniał rozkazy Partii, zastępując wybitnych, ale niepokornych, przez miernych, ale wiernych. A tuż przed rezygnacją przekazał znaczne fundusze instytucjom związanym z odchodzącą władzą.

Krótko mówiąc, sylwetka klasycznego politruka, wysłanego przez Partię w celu przeprowadzenia czystek „w temacie” kultura. Minister stanowczo twierdzi, że podjęte decyzje wynikały z jego osobistego przekonania o ich słuszności. Dziwi się, ale nie widzę powodów, aby mu nie wierzyć.

Ale jest też druga strona ministra Glińskiego.

To człowiek, który zdecydował o wykupieniu zbiorów Muzeum Czartoryskich, dzięki czemu ta wspaniała kolekcja jest wreszcie pełnoprawną własnością państwa polskiego, co zostało przyjęte z wielką ulgą przez całe środowisko polskich humanistów i działaczy kultury, w tym przede wszystkim przez muzealników.

To również człowiek, który uzyskał fundusze na zakup nowej siedziby i utrzymanie Muzeum Polskiego w Rapperswilu, któremu groziła likwidacja. Muzeum, założone w 1870 roku przez Władysława hr. Broël-Platera, gromadzące polonika, było ważnym centrum skupiającym emigrantów po powstaniu styczniowym. Obecnie muzeum propaguje współczesne osiągnięcia polskiej kultury, dokumentuje kulturalne relacje polsko-szwajcarskie oraz stanowi ważne miejsce spotkań patriotycznie nastawionej szwajcarskiej Polonii.

To także człowiek, który odegrał kluczową rolę w podjęciu działań na rzecz budowy Muzeum Historii Polski i, pomimo różnych przeszkód, doprowadził do jego powstania.

To człowiek, który zakupił dla państwa polskiego arboretum założone przez Krzysztofa Pendereckiego, zapewniając trwały byt jego Europejskiemu Centrum Muzyki w Lusławicach.

To wreszcie człowiek, który w ostatnich chwilach swego urzędowania, niemal rzutem na taśmę, zapewnił przejęcie przez państwo polskie opieki na Bibliotece Polską w Paryżu, o czym już pisaliśmy (PAUza 658).

Myślę, że te osiągnięcia dają mu słuszne miejsce wśród ludzi ogromnie zasłużonych dla opieki nad dziedzictwem, jakie zostawiła nam przeszłość.

Jednym słowem: bardzo dobry minister DZIEDZICTWA NARODOWEGO i fatalny minister KULTURY.

Niełatwo pogodzić te dwa obrazy, opisujące przecież tego samego człowieka. Jeszcze trudniej ocenić ich wzajemną wagę. Pewno pozostaje czekać na werdykt historii. Osobiście podejrzewam, że obejdzie się ona z profesorem Glińskim raczej łaskawie. Bo szkody, jakie wyrządził w życiu kulturalnym, jakkolwiek dotkliwe, były krótkotrwałe. Wiele jest więc do naprawienia i zapewne będzie naprawione. Zapamiętają je naturalnie artyści i działacze kultury dotknięci szykanami, a historycy kultury opiszą je w swoich dysertacjach i w biografii twórców. Ale – jak mówi znana anegdota – nikt nie pamięta nazwiska francuskiego ministra kultury w czasach Balzaca czy Stendhala.

Nie ulega natomiast wątpliwości, że zakup kolekcji Czartoryskich, uratowanie Muzeum w Rapperswilu, budowa Muzeum Historii Polski, przejęcie Europejskiego Centrum Muzyki oraz zapewnienie trwałego bytu Bibliotece Polskiej w Paryżu mają znacznie większą wagę. Bo tutaj zaniedbania byłyby nieodwracalne i nie do odrobienia. Toteż uratowanie tych zasłużonych instytucji pozostanie długo we wdzięcznej pamięci pokoleń.

Zakończmy anegdotą o Talleyrandzie. Symbol politycznego kręactwa, znany niedowiarek i nawet były biskup – postanowił jednak wypowiadać się przed śmiercią. Jeden ze świadków skomentował: całe życie oszukiwał Boga i ludzi, a na samym końcu oszukał diabła.

ANDRZEJ BIAŁAS

Alexandre Gustave Eiffel (1832–1923)

W setną rocznicę śmierci

Dnia 27 grudnia br. mija setna rocznica śmierci Alexandre'a Gustave'a Eiffla, konstruktora i budowniczego. To dobra okazja, aby przypomnieć dokonania człowieka, którego imię nosi słynna paryska wieża. Człowieka uznanego powszechnie za pioniera budowania obiektów inżynierskich wykonanych z kutego żelaza. Materiał ten, kształtowany w sposób nowoczesny, ze zrozumieniem zasad wytrzymałości, dawał dziewiętnastowiecznemu projektantowi zupełnie nowe możliwości, wykraczające daleko poza to, co oferowały mu kamień i cegła, powszechnie dotąd stosowane w budowlach o charakterze monumentalnym.

Żelazo kute miało już jednak w tym czasie coraz bardziej groźnego konkurenta – stal konstrukcyjną. Wydaje się, że Eiffel tej stali nie docenił, tak jak na to zasługiwała. W jego rozumieniu był to bowiem materiał nie do końca jeszcze rozpoznany, zbyt elastyczny i podatny na odkształcenia. Wykonane z niego elementy nie gwarantowały zatem odpowiedniej sztywności. Był przy tym materiałem bardzo jeszcze drogim, znacznie bardziej kosztownym w praktycznym zastosowaniu w zestawieniu z kutym żelazem.

Znakiem firmowym dzieł projektowanych przez Eiffla stały się przestrzenne dźwigary kratowe. Kształtowano je na ogół tak, aby zyskały formę parabolicznego łuku. Dzięki temu w ustrojach nośnych można było uzyskiwać znacznie większe rozpiętości. W budownictwie mostowym dawało to unikalną możliwość przekraczania dużych rzek bez konieczności budowania w ich nurcie dodatkowych podpór.

Bardzo praktyczną i niewątpliwie pionierską zasługą Eiffla było wprowadzenie do budownictwa technologii segmentyzacji. Polegała ona na wytwarzaniu w warsztacie mniejszych segmentów konstrukcyjnych, składanych potem w całość na placu budowy. Pozwalało to na transport elementów na dalekie odległości, znakomicie upraszczając logistykę prowadzonej budowy. Dawało przy tym znaczącą redukcję kosztów realizacji budowanych w tym systemie obiektów.

Przez całe swoje życie Eiffel zmagał się z problemem wiarygodnego szacowania rozkładu i wartości referencyjnych miarodajnego dla danego obiektu obciążenia wiatrem, które nie były wówczas dobrze znane. Wprowadzona przez niego ażurowa forma kratownicy umożliwiała przepływ wiatru na wskroś, przez elementy nośne, co zdecydowanie zmniejszało opór stawiany temu oddziaływaniu. Rozpoznanie sposobu opływu powietrza przez tego rodzaju konstrukcje, determinującego wartości odpowiednich współczynników aerodynamicznych, stało się zatem dla Eiffla nagłą potrzebą. Swoje pierwsze eksperymenty prowadził pod tym względem z użyciem specjalnie zaprojektowanej maszyny, zrzucając badane elementy po pionowej linii z drugiego poziomu wieży wzniesionej przez swój zespół na paryskich Polach Marsowych. Dzięki tym badaniom ustalił, że opór powietrza dla spadającego ciała jest bardzo ściśle powiązany z kwadratem prędkości jego lotu. Jako pierwszy zwrócił również uwagę na generowanie się siły ssącej po stronie zawiętrznej zrzuconego obiektu.

Nieco później Eiffel zbudował u podnóża wieży swoje pierwsze specjalistyczne laboratorium, a następnie wzbogacił je o nowatorski w swoim założeniu tunel aerodynamiczny. Testowano w nim głównie profile skrzydeł projektowanych wtedy samolotów. Po raz pierwszy ustalono, że siła nośna wytwarzana przez odpowiednio wyprofilowany płat skrzydła jest wynikiem zmniejszenia ciśnienia powietrza nad tym skrzydłem, a nie wzrostu ciśnienia działającego na jego powierzchnię dolną.

Z czasem, w odpowiedzi na skargi mieszkańców na uciążliwy dla nich hałas, tunel został przeniesiony do pobliskiego Auteuil i znacznie rozbudowany. Wynalazkiem Eiffla było wprowadzenie w tym tunelu zwężki przed jego sekcją testową. Poza tym za tą sekcją po raz pierwszy zamontowano dyfuzor.

Eiffla uznaje się współcześnie za konstruktora wieży wybudowanej w Paryżu i noszącej do dziś jego imię. Autorstwo wstępnego projektu tej budowli, wzniesionej z żelaza, o wysokości przekraczającej 1000 stóp, trzeba jednak przypisać jego współpracownikom. Niemniej jednak on sam z czasem dołączył do tego zadania, zaakceptował ostateczną, poprawioną wersję projektu, zabiegał o jego realizację, odkupił prawa autorskie i, już jedynie w swoim imieniu, nabył od rządu francuskiego formalne uprawnienia do komercyjnego użytkowania obiektu.

Nowatorskie rozwiązania zastosowano również w projekcie wewnętrznego szkieletu nośnego Statuy Wolności, daru Francuzów dla Amerykanów, wybudowanego dla nich w stulecie uchwalenia Deklaracji Niepodległości. Szkielet ten, wykonany z elementów żelaznych, kształtowano świadomie jako strukturę podatną. Uczyniono tak po to, aby minimalizować naprężenia generowane nie tylko oddziaływaniem wiatru, ale także termiczną rozszerzalnością zastosowanego materiału. Nie zapomniano przy tym o odpowiedniej izolacji w miejscach styku żelaznych elementów nośnych z blachą miedzianą, stanowiącą okładzinę posągu. Zapobiegała ona inicjowaniu korozji galwanicznej.

W tradycji budownictwa mostowego Eiffel kojarzony jest głównie z pionierskimi rozwiązaniami budowanych z żelaza mostów. Wraz ze swoimi współpracownikami wybudował ich co najmniej kilkadziesiąt. Do dziś za budowlę ikoniczną w tym zakresie uznaje się dwa obiekty o podobnym schemacie statycznym – przestrzennego, kratowego łuku nośnego. Są to kolejno: most Maria Pia, wybudowany w portugalskim Porto na rzece Duero i nazwany na cześć królowej Marii Pii Sabaudzkiej, i most Garabit, wzniesiony ponad rzeką Truyère we francuskim departamencie Cantal, w górzystym rejonie Masywu Centralnego.

Zasługą Eiffla są również konstrukcje wielkich hal budowanych w tym czasie dworców kolejowych. Na ich przekrycia stosowano bowiem żelazne więzary kratowe o dużej rozpiętości. Wzorcowym obiektem może być w tym przypadku budapesztański dworzec Nyugati.

Wspomnienie o Eifflu nie byłoby kompletne, gdyby nie odnotować jego problemów związanych z budową śluz przeznaczonych dla Kanału Panamskiego. Pomimo że był on w tym projekcie raptem jednym z podwykonawców, to wraz z głównymi dyrektorami, pod fałszywym pretekstem, postawiono mu zarzuty sprzeniewierzenia dużej ilości pieniędzy. W rezultacie tego oskarżenia skazano go na dwa lata więzienia, ale w końcu, w wyniku wniesionej apelacji, w pełni uniewinniono. W procesie sądowym wypowiedział wtedy znamienne słowa: „Zdecydowałem się całkowicie powstrzymać od chwili obecnej z jakąkolwiek działalnością produkcyjną i aby nikt nie mógł zostać wprowadzony w błąd, i aby było to jak najbardziej oczywiste, zamierzam nie współpracować z zakładami noszącymi moje imię i nalegać, aby było ono usunięte z nazwy firmy”.

Czy dziedzictwo Eiffla uda nam się zachować dla przyszłych pokoleń? W naszym kraju, w Przemysłu, wciąż możemy podziwiać most budowany przez jego firmę jako kolejowa przeprawa przez San. Batalia o jego zachowanie i odpowiednią konserwację wydaje się obecnie zakończona sukcesem, choć to chyba jeszcze sprawa nie do końca przesądzona.

Nauczanie, nie wkuwanie

Odchudzanie programów szkolnych, a więc i redukcja podstaw programowych, to jeden z najczęściej podnoszonych postulatów, kierowanych do nowych władz krajowej oświaty. Jego spełnienie wymaga trzymania z daleka od tego przedsięwzięcia pozornie najlepszych specjalistów, czyli naukowców dyscyplin paralelnych do przedmiotów szkolnych. To oni odpowiadają za obecne przeładowanie programów i sabotowanie prób ich ograniczenia.

Oczywiście pozornie wydaje się, że podstawy programowe nauczania biologii powinni układać biolodzy, historii historycy, matematyki matematycy, geografii geografowie itd., bo przecież oni się najlepiej na tych dziedzinach wiedzy znają i w nich orientują. A najbardziej kompetentni są utylutowani ich przedstawiciele, czyli profesorowie.

Szkopuł w tym, że z punktu widzenia przedstawicieli każdej konkretnej dyscypliny, uprawianej zwłaszcza na poziomie uniwersyteckim, ma ona wyjątkową rangę i doniosłość, wymagającą obszernego i szczegółowego omówienia w trakcie powszechnej edukacji szkolnej. Dla zawodowego historyka bezsporna jest więc konieczność przedstawienia w programach i podręcznikach szkolnych szczegółów rozłamu w XI-wiecznym Kościele, dla biologa identyfikacja chloroplastów i wakuoli, dla chemika umiejętność określania wiązań jonowych i kowalencyjnych, dla geografa porównywanie rolnictwa Danii z rolnictwem Węgier itd. (to wszystko autentyczne przykłady z obecnych podstaw programowych dla szkoły podstawowej). Jeśli więc pozwolimy, aby chemicy, matematycy, biolodzy, a zwłaszcza profesorowie chemii, matematyki, biologii, układali programy szkolne, a tym bardziej decydowali, co z nich usunąć, efekt będzie rozczarowujący.

Do odchudzenia podstaw programowych powinno się powołać zespoły złożone z osób neutralnych wobec każdego konkretnego przedmiotu nauczania, kompetentnych zaś w zagadnieniach edukacji i przyswajania wiedzy: pedagogów, psychologów, kognitywistów, może też filozofów i socjologów (zwłaszcza filozofów nauki i socjologów wiedzy). Na treści nauczania i zawartości programów szkolnych muszą spojrzeć fachowcy niezainteresowani w ich rozbudowywaniu, lecz zdolni do oceny ich obiektywnego znaczenia i wpływu na procesy kształcenia i kształtowania obywateli XXI-wiecznego świata.

Tylko w ten ponaddiscyplinarny sposób można także zrealizować pewien ideał kształcenia, mianowicie nauczanie zintegrowane, łączące treści różnych przedmiotów w spójny obraz świata, prowadzący do jego pełniejszego, kompleksowego zrozumienia i tym samym skutecznego poruszania się w nim.

Ilościowe przerosty treści programowych są także rezultatem utrzymywania się w środowiskach naukowych i nauczycielskich XIX-wiecznego pozytywistycznego modelu wiedzy jako będącej wynikiem gromadzenia faktów, z których mają wynikać ogólne prawa i teorie. Im więcej owych zgromadzonych i przyswojonych faktów, tym rzekomo rozleglejsza wiedza. Przyswajanie faktów zaś to osławiona, a raczej niesławna wiedza pamięciowa, czyli w języku szkolnym – zakuwanie.

Pozytywizm jest w filozofii i metodologii nauk zdezaktualizowany od kilku dziesięcioleci, czego wielu uczo-

nych i nauczycieli, zasklepionych w swoich dyscyplinach, nie zauważyło. Wiara w to, że wyuczenie się na pamięć dat bitew i imion władców przybliży do zrozumienia procesów dziejowych oraz historycznych uwarunkowań dzisiejszego świata, to nie tylko anachronizm, to iluzja. Zrozumienie funkcjonowania biosfery czy ekosystemu nie zależy od pamięciowego przyswojenia budowy stulbi modrej czy rozwiłtki, a procesów fizycznych od wykucia na pamięć kilku wzorów.

Wiedza faktograficzna jest obecnie i w przyszłości będzie coraz łatwiej dostępna poprzez jedno kliknięcie w internetowej wyszukiwarce. Podobnie z definicjami kluczowych pojęć, których pamięciowe przyswajanie i odtwarzanie na egzaminach jest wciąż w niektórych środowiskach (także na wyższych uczelniach) traktowane jako kwintesencja procesu nauczania. Coraz bardziej problematyczne staje się nauczanie i wymaganie znajomości tabliczki mnożenia, skoro kalkulatory są dostępne w niemal każdym urządzeniu elektronicznym, jakim dysponuje niemal każde dziecko. Niektórzy matematycy pewnie będą się zżymać i protestować. Warto zatem brać pod uwagę, że Platon przeklinał wynalazek pisma, bowiem możliwość zapisywania eliminowała konieczność zapamiętywania, które uważał za kluczowy sposób ćwiczenia umysłu. Ale to było 2,5 tysiąca lat temu. Od tego czasu gromadzenie wiedzy faktograficznej zostało niebywale udoskonalone, nawet encyklopedie zniknęły, wiedza encyklopedyczna stała się kłopotliwym balastem. Nie żeby była niepotrzebna (Wikipedia kwitnie), lecz nie musi być dominującym elementem nauczania. Coraz częściej słyszy się nawoływania, aby w szkole uczyć poszukiwania i selekcjonowania wiedzy, a nie jej przyswajania, zapamiętywania; bardziej poruszania się w strumieniu czy zgoła lawinie płynących zewsząd (zwłaszcza internetu) informacji niż ich gromadzenia.

W niedawnym felietonie prof. Marcin Matczak wyraził zdanie odrębne w stosunku do chóru zachwyconych wyuczonym niejakiego Artura Baranowskiego, który jako jedyny w 30-letniej historii teleturnieju „Jeden z dziesięciu” odpowiedział poprawnie na wszystkie 40 pytań prowadzących do wygranej. Prof. Matczak słusznie podkreśla różnicę między „wiedzą”, jaką wykazał się ów teleturniejowy triumfator, opierającą się na znajomości pojedynczych faktów („silnik Diesla nie ma świecy zapłonowej”, „ukochany Halki miał na imię Janusz”, „ośmiotysięczników jest na globie ziemskim 14”), łatwo wyszukiwalnych w internecie, a wiedzą jako systemowym rozumieniem zjawisk i procesów zachodzących w świecie. Przytoczył w tym kontekście tezę filozofa Byung-Chul Hana, że „wiedza ma zupełnie inną strukturę niż informacja” – natłok tych drugich jest jak hałas, wiedza zaś porządkuje informacyjny szum. Jak słusznie zauważa prof. Matczak, szkolne testy i sprawdziany nastawione są – podobnie jak teleturnieje – na znajomość faktów, a nie umiejętność myślenia, porządkowania informacji, nadawania im trafnej interpretacji.

Mamy więc jasną sugestię co do tego, co powinno być treścią nauczania w szkołach i w jakim kierunku powinny zmierzać zmiany w programach szkolnych.

JANUSZ A. MAJCHEREK

Akademia WSB
Dąbrowa Górnicza

O zbitce słownej „kobiety i dzieci”

W tekście „Zginęli cywile, w tym kobiety i dzieci”. Czas skończyć z tą zbitką słowną (Krytyka Polityczna, 6 listopada 2023 r.) Patrycja Wieczorkiewicz apeluje, byśmy mówiąc o ofiarach wojny, tej zbitki nie używali. Ma rację. Prawie.

Po przeczytaniu tekstu Wieczorkiewicz (oraz wysłuchaniu jej rozmowy z Agatą Szczęśniak w Radiu TOK FM 11 listopada 2023 r.) odczułem pewnego rodzaju ulgę – nareszcie ktoś krótko i rzeczowo wyłożył to, co zastanawiało mnie i nieco irytowało od dłuższego czasu. Patrycja Wieczorkiewicz twierdzi bowiem, iż owa nieszczęsna zbitka słowna, nadużywana w relacjach o ofiarach wojny, nie służy ani kobietom, ani mężczyznom. Te pierwsze są bowiem „upupiane”, odbiera się im sprawczość, sprawdza do poziomu dzieci – kochanych, ale bezradnych i zależnych od innych ludzi. Ale i mężczyźni nie mają się dobrze, bo za nimi nikt się nie ujmuje – czeka ich najczęściej marny los „mięsa armatniego”, ich życie ceni się mniej. Wieczorkiewicz przekonująco argumentuje, iż jest to skutek stereotypowego myślenia i wychowywania mężczyzn do czynnego bohaterstwa, a kobiet do roli matki, również zdolnej do poświęceń, lecz biernej. Autorka pokazuje także, jak krzywdzące i nieprawdziwe są takie schematy, bo z jednej strony mężczyzna to też człowiek, a więc ma prawo do strachu, wahania i odczuwania cierpienia, a z drugiej dużo kobiet służy choćby w armii izraelskiej (zwłaszcza na stanowiskach oficerskich). Nic dodać, nic ująć.

Jednak z biegiem czasu mój pierwszy zachwyt nad tekstem Patrycji Wieczorkiewicz zaczął nieco słabnąć. Wciąż uważam, że racji ma dużo, i chodzi tu nie tylko o sytuacje czysto wojenne, ale np. kryzys humanitarny na polsko-białoruskiej granicy (który przecież z wojną ma wiele wspólnego), gdzie szczególnie przeżywa nas właśnie los kobiet i dzieci. Ale właściwie dlaczego? Czy to, że ktoś jest młodym i silnym mężczyzną, oznacza, że ma zamarznąć w lesie albo utopić się w bagnie? Podpisuję się zatem pod apelem Autorki, wydaje mi się tylko, że trzeba go nieco zniuansować.

Po pierwsze, dużo zależy od tego, kto tej zbitki słownej używa. Faktycznie, reporterzy, dziennikarze, komentatorzy i politycy mogliby wykazać się nieco większą refleksyjnością, co jednak mamy powiedzieć, kiedy o kobietach i dzieciach w Strefie Gazy mówi Laila El-Haddad, amerykańska dziennikarka i pisarka pochodzenia palestyńskiego, która kilkakrotnie użyła tego sformułowania, udzielając wywiadu Hariemu Sreenivasanowi w programie Amanpour and Company (15 listopada 2023 r.; wywiad ten nadała również telewizja CNN)? El-Haddad mówi tak (tłumaczenie moje, AG):

*Ilu musi umrzeć Palestyńczyków, ile **dzieci i kobiet**, zanim ludzie uznają, że trzeba domagać się zawieszenia broni?*

*Jest jasne, że [...] nie jest to obrona własna, skoro 75% ofiar stanowią **kobiety i dzieci** – to nie tylko mocno niewspółmierne do poniesionych krzywd, lecz całkowicie godne potępienia.*

Słowa te padają z ust osoby, która mieszkała w Gazie, wychowywała tam dzieci, a w obecnej wojnie straciła wielu bliskich. Jest przy tym dziennikarką i nagradzaną pisarką, mającą pełną świadomość wagi słów, których używa. Czy możemy kontestować język, jakim się posługuje? To jest nie tylko język intelektualistki, ale kobiety i matki – bo jako matka mówi w imieniu swojej córki:

Myślę, że dotarło do niej to, co się dzieje w Gazie, co przechodzą jej krewni, i jak to się ma do jej życia tutaj, w USA, jako młodej Palestynki, Amerykanki i w sposób czytelny dla wszystkich – muzulmanki.

[...] Nagle znalazła się w samym oku cyklonu, zaczęła spotykać się z hejtem, zastraszano ją tylko dlatego, że chciała apelować o powstrzymanie przemocy. [...] To dla niej czas dojrzewania, wchodzenia w dorosłość. Zdąta sobie sprawę, że to jest na serio, że te groźby są realne, że ludzie naprawdę [...] próbują ją uciszyć tylko dlatego, że upomina się o wolność i równość dla swoich rodaków.

W trakcie wywiadu Laila El-Haddad przytacza konkretne sytuacje, w których ona sama i jej córka doświadczały gróźb i przemocy słownej – robi to w sposób czytelny jako kobieta i matka, skupiona na cierpieniu swojego dziecka. Jednocześnie z chirurgiczną precyzją, jako intelektualistka, analizuje przyczyny takiego stanu rzeczy. Ukuty przez Cynthię Enloe znakomity skądinąd termin „kobiety i dzieci”, który przywołuje w swoim tekście Patrycja Wieczorkiewicz, nie pasuje do narracji palestyńskiej pisarki i dziennikarki – El-Haddad przeżywa dramat każdej ofiary ze Strefy Gazy, choć mówi o nich, podając liczby i procenty.

Przywołajmy także bliższy nam kontekst – początek pełnoskalowej wojny w Ukrainie, kiedy do Polski i innych krajów naprawdę uciekały głównie kobiety i dzieci. Możemy oczywiście zastanawiać się, co to nam mówi o wojnie, jakie procesy historyczno-społeczne powodują taki stan rzeczy, jednak to kwestie drugorzędne – ogromna przewaga liczebna kobiet i dzieci nad mężczyznami wśród ukraińskich uchodźców (a więc ofiar tej wojny) była wtedy faktem. Mężczyźni, którzy zostali, bo musieli albo chcieli, są również jej ofiarami – tyle że z nimi nie mieliśmy i nie mamy aż tak bezpośredniego kontaktu. Jak opisać tę sytuację, unikając wyrażenia, które najlepiej ją oddaje?

Zgadzam się więc z Patrycją Wieczorkiewicz co do ogólnego przesłania jej tekstu i podpisuję się pod jej apelem, tyle że sformułowałbym go nieco mniej radykalnie. Chodzi o to, by zbitki „kobiety i dzieci” używać ostrożniej, bardziej odpowiedzialnie, w kontekstach, w których ma ona swoją siłę. A także by uznać jej zasadność, kiedy pada z ust tych, dla których nie jest wyswiechtanym sloganem. Niektórzy nazywają to prawem do niuansu.

ADAM GŁAZ
UMCS, Lublin

THE JOURNEY OF THE MAGI

by T. S. Eliot, 1927

WĘDRÓWKĄ TRZECHKRÓLOWA

T.S. Eliot



PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.
Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy;
Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny;
Witold Brzostkowski, Monika Mentel – fotoskład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.